Nr 66. ROK 1843. WTOREK 21 MARCA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

IMIONA RZYMSKIE.
Jutro Katarzyny Król.

IMIONA SŁAWIAŃSKIE.
Jutro Godysława

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzien	godzina	Barometr do 0° Reaumura w miarze Paryzkiej	Stopnie ciepła podług Reaumura	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i rozne uwagi
18	6	27'' 5' 210	+ 10, 0	1 66	Pł. Zachodni słaby	Pochmurno	
	2	3 967	+ 8 1	1 75	ZPł Zachodni mocny	,,	
	10	3 107	+ 5 7	2 09	Zachodni mocny	,,	
19	6	4' 784	0, 0	1, 94	PnW Północny mocny	Chmurno	
	2	6, 849	— 0, 5	1, 23	,, ,,	,,	
	10	8, 621	— 3, 0	1, 22	,, ,,	Pogoda z Chmurami	

Ogłaszając prenumeratę na następny kwartał, Wydawca Gazety Krakowskiej *uprasza Szanownych Abonentow, o wczesne zapisywanie się; albowiem taką tylko ilość exemplarzy wybijać postanowił, jaka po obliczeniu* najdalej do dnia 6 Kwietnia roku 1843 *Abonentów, okaże się być potrzebną. — Prenumerata kwartalna Złp. 10, miesięczna Złp. 4.*

Wiadomości krajowe

KRAKÓW.

Senat Rządzący zamianował na dniu 13 Marca r. b. powołał na sędziów pokoju okręgu III. Mogilskiego JX. Rozwadowskiego Antoniego kan. kat. krak.; do Okręgu zaś II. M. Krakowa P. Kajetana Kowalskiego professora emeryta.

Wiadomości zagraniczne

FRANCYA.

Izba deputowanych 2 Marca. Podajemy tu treść odpowiedzi p. Guizot na mowę p. Lamartine.

Szanowny deputowany zakończył swoje uwagi przez mowę do ministrów, którą sam nazwał zbytkiem śmiałości. (Pan Lamartine oświadcza, że nie użył tego wyrażenia, p. Guizot utrzymuje przeciwnie, rozmaite głosy wołają »tak« »nie« a pan Guizot mówi dalej) w mowie szanownego deputowanego było coś, co niezmiernie przewyższało w śmiałości jego ostatnie wyrażenia, i w wielu daleko większe podziwienie obudziło. Od lat 13 jedna główna polityka, jedna krążąca myśl pomimo wszelkich pomijających odmian władała wszystkiemi gabinetami i tę ideję, ten system pan Lamartine oskarżył. Wiedziałże on kogo ganił? Czyliż nie postrzegł, że ta idea była ideą narodu? (na lewéj stronie: »nie! nie«). Utrzymuję, że nią była. Wszyscy widzieliśmy powstający rząd Lipcowy, był on nagi i bez środków. Całą swoją siłę i potęgę, całą swoją politykę uzyskał on dopiero powoli wpośród rozpraw publicznych. Co tylko przedsięwziął, lub dokonał, odbyło się z pomocą narodu, odbyło się wpośród rozpraw lub oporu izby, w obec większości i opozycyi. Pomimo téj jawności, szanowny deputowany uważał za stosowne atakować

myśl, która kierowała całém postępowaniem rządu, i nie uważał że przez to atakuje Francyę, całą Francyę w całem życiu jéj wolności i władzy sądzenia. To jest zbytek śmiałości, ktory mię zadziwił. Ale jakież dowody ma szanowny deputowany na poparcie swoich oskarżeń? Tylko dwa przypuszczenia, że Francya ciągle gotową była do atakowania Europy, i że Europa połączyła się w nieprzyjazni przeciw Francyi. Od roku 1830 do 1835 moi przyjaciele i ja walczyliśmy ciągle przeciw tym dwóm przypuszczeniom, a opozycya ciągle występowała z niemi. Mnie i moim przyjaciołom zarzucać przyjęcie i reprezentowanie tych wyobrażeń, kiedy my rzeczywiście ciągle przeciw nim walczyliśmy, jest to zanadto posuwać niewdzięczność i ironię. (głośny oklask) Nie będę postępował za szanownym deputowanym w jego wycieczkach po rozmaitych mocarstwach, a wspomnę tylko o Anglii, i wolno mi będzie twierdzić, że my z tem państwem działaliśmy zawsze na stopie równości, która przystoi dwom wielkim narodom. Prawdą jest że życzyłbym zawsze zostawać w dobrem porozumieniu z Anglią, ale z tego nie wypływa żeby Francya uginała się w najmniejszéj rzeczy przed Anglią. Tak samo właśnie dawniéj lord Grey musiał bronić się w izbie niższéj angielskiéj przeciw zarzutowi, że zanadto ustępował Francyi. Jedno oskarżenie było tak bezzasadném jak drugie, i ufam że dobre porozumienie między temi dwoma krajami zostanie utrzymaném. Co się tycze sytemu zachowywanego przez Francyę, jest on jak już dawniéj powiedziałem systemem jedności i zgody z sprzymierzonemi narodami, nie w takim jednak sposobie aby polityka naszego kraju w najmniejszéj rzeczy mogła być związaną lub hamowaną. Przystępuję teraz do surowéj nagany naszéj polityki w przedmiocie Hiszpanii. Oskarżają nas o wachająca się niepewność; zaprzeczam temu wprost. Nasza polityka była stanowczą; byliśmy przekonani, że Francya powinna zachować przyjazne stósunki z Hiszpanią, i to było dla nas pierwszym względem, przy czém jednak znajdowaliśmy wielką przeszkodę w nieprzyjaźni jaką obudził przeciw nam system Napoleona. Kiedy stanęliśmy przy sterze, znaleźliśmy stronnictwo francuzkie w Hiszpanii upadającem. Czyliż byłoby sprawiedliwem a nawet przyzwoitym gdybyśmy z wojskiem wkroczyli do Hiszpanii dla zjednania sobie napowrót jéj przychylności? Nie chcę tu wznawiać zużytą kwestyą interwencyi; dość żeśmy uznali tę interwencyę za niepotrzebną i sądziliśmy, że przez udzielenie moralnej pomocy jak to następnie miało miejsce, powinniśmy postawić Hiszpanię w możności zwyciężenia kontr-rewolucyi. Mniemaliśmy, że przez to więcéj okazujemy szacunku dla niezawisłości ludu hiszpańskiego, i że rozsądniéj działamy, niż gdybyśmy wystąpili z interwencyą. Cel został osiągnięty, kontr-rewolucya została zwyciężoną i don Carlos wypędzony. Mówiono, że wojsko angielskie wykonało interwencyą w Hiszpanii, ale czyliż zostająca w służbie francuzkiéj legia cudzoziemska nie była tam także użytą. Utrzymywano, że powinnością naszą było przemocą nie dopuścić wprowadzenia w Hiszpanii dyktatury militarnéj. Któż ma prawo utrzymywać, że rejent chciał zwalić monarchię i na jéj ruinach wznieść dyktaturę militarną? Sądzę, że nikt nie ma prawa powiedzieć coś podobnego. Ale gdyby tego rodzaju usiłowanie istotnie miało miejsce, wtedy bezwątpienia byłaby to chwila, w któréj czulibyśmy się obowiązanemi do użycia interwencyi. Gdyby usiłowano odsunąć od tronu rodzinę, która od czasu Ludwika XIV. panowała w Hiszpanii, wtedy bylibyśmy szybko i energicznie działali. Jeśli podobnie ważne powody okażą się, nie będziemy się opóźniali. Dziwnem jest istotnie, że nam każą usprawiedliwiać politykę pokoju. Zwykle potrzeba tylko dowodzić sprawiedliwości wojny. Wojna jest wyjątkiem, i nie możemy pojąć, że panowie ciągle mówicie do nas o polityce pokoju, kiedy wasze mowy są czystą wojną. (Szemranie z lewéj). Bez ogródki oświadczam, że gdyby wasza polityka nie przez 6 lub 3 miesiące ale przez 4 a nawet dwa tygodnie miała ster państwa w swoich rękach, wojna byłaby nieochybną. (Nowe szemranie, głos z lewéj. Pan się boisz). — Nie boję się. Wyrazy »obawa» i »odwaga» dziwnie tu są nadużywane. Przyznano mi zaszczyt, że nie ubiegam się o popularność, że jéj nie szukam i że to jest dowodem mojéj odwagi, mojego męztwa. To jest błędne. Odwagą może się tylko okazać przez składanie ofiar, a zatem w postępowaniu jakiego ja się trzymałem, nie było odwagi. Od lat 13 polityka pokoju była równie ideą narodu jak rządu, i wszędzie od Washington aż do Kalkuty, ta polityka była sądzoną i chwaloną; nasz wpływ wszędzie się podniósł, w Europie i za jéj granicami. Niech się kto zapyta wszystkich narodów a dowie się że mądrość króla francuzkiego poszła w przysłowie. Jeszcze słowo, a skończę. Powiedziano że nic prawdziwie wielkiego i dobrego zdziałać nie można bez poświęcenia samego siebie. Życie jest pełnem doświadczenia w każdym stanie i położeniu im wyższém jest to położenie, tem więcéj daje się to uczuwać. Szanowny deputowany wyra-

ził, że ja chętnie okazuje moje uszanowanie pewnéj osobie wyższéj odemnie. Niech on przypomni sobie, że ta osoba od lat 12 była celem do którego wymierzone były kule i sztylety morderców i teraz jeszcze cierpliwie i nieustanie czuwa nad pomyślnością i sławą Francyi, i teraz niech powie, że to nie jest praktycznem poświęceniem samego siebie. (Głośny poklask, jeden głos. To jest nie parlamentarne.) To jest powtarzam prawdziwe poświęcenie siebie samego i panowie dopuszczalibyście się niewdzięczności dla całego czasu tych rządów, gdybyście o tem zapomnieli. (nomy poklask) Wielkie wzburzenie nastąpiło po téj mowie i izba odroczyła się. Pan Guizot odniósł tu świetne zwycięztwo.

— *Paryż 2 Marca.* —

Przyznać trzeba, że p Guizot posiada rzadki talent mówcy, a szczególniéj sztukę wyciągania argumentów na swoją korzyść, z dowodzeń przeciwników. Pan Dufaure, który wczoraj wszedł na mównicę, aby usprawiedliwić stanowczo swoje i swoich przyjaciół odstąpienie od sprawy gabinetu, utrzymywał że przez dwa lata dla tego tylko popierał gabinet Soult-Guizot, ponieważ spodziewał się, że tenże powołanym jest do naprawienia błędów i nieporządków gabinetu 1go Marca. Pan Guizot pochwycił to oświadczenie pana Dufaure, aby dowieść że podług jego własnego wyznania gabinet 29 Października wypełnił swoję missyę. Pan Guizot utrzymał swoję subtelną logikę z tak wzniosłą sztuką retoryki, że całą izbę wprawił wpodziwienie. Nawet jego przeciwnicy nie mogą mu przy tem zaprzeczyć najpiękniejszego tryumfu.

Część Literacka.

Jeszcze słów parę o koncercie szkoły śpiewu d. 17 Lutego r. b.

Odczytawszy zarzuty albo raczéj obelgi publicznie miotane przeciwko nauczycielowi szkoły śpiewu panu *Mireckiemu*, którego mozolną pracę i wzorowe chęci bezstronna publiczność i niesplamieni niewdzięcznością uczniowie, dostatecznie oceniają; -- mam sobie za obowiązek jako szczycący się imieniem ucznia szkoły p. *M.* nieco spóźnioną dać odpowiedź, w mojéj szczeréj prostocie, niedotykając bynajmniéj tego, co dotąd jest jeszcze za sferą moich zdolności, lub biegłości w sztuce.

Krytyka jest sądem,—sąd mieści w sobie wyobrażenie bezstronnéj, świętéj sprawiedliwości.

Jak dalece to wzniosłe wyobrażenie pokrzywdziła krytyka *p. Meciszewskiego* każdy przyzna gdy zechce porównać pisma jego *początek*, a *koniec* — *treść*, a *ostateczną dążność* -- zdania nakoniec, które że tak powiem, chwieją się to w lewo, to wprawo, za powiewem wiatru jak chorągiewka, czyliż mają choć jedną cechę bezstronnéj krytyki?

Zbyt surowy względem innych uczniów szkoły szanowny recenzent, obchodząc się z głosem moim nadto łaskawie i uprzejmie, nabywa niejako prawa do mojéj wdzięczności, a przeto i ułegłego milczenia przed obliczem i sądem Tego, który usadowiwszy się na tronie krytyki jako arbitr sztuki, do ścisłego zdawania sobie rachunku powołuje nauczycieli -- Wchodząc atoli w siebie, oceniłem wewnętrznie, że nierównie z méj strony więcéj wdzięczności należy się nauczycielowi mojemu *p. Mireckiemu* aniżeli łaskawym faworom szanow. recenzenta -- i dla téj to przyczyny nie umiejąc swego serca przekupić, bezwzględnie powiem, co myślę.

Pomijam część krytyki którą jak wyżéj powiedziałem z pod mego wyjmuję sądu, dla braku sił moich; a zwracam uwagę czytelnika -- jak szanow. recenzent powodowany niedocieczoną tajemnicą, zbłąkał się w krętych ścieszkach labiryntu, który sam sobie zbudował.

I tak -- mówiąc o *Cantabile* wykonaném w koncercie d. 17 Lutego: o sztuce zléwania tonu jednego w drugi, wyraża się *p. M.* w tych słowach: „Tylko *pierwszego rzędu śpiewacy* czynią zadość tym wszystkim warunkom, i tylko oni posiadają tajemnicę kiedy i w jaki sposób i t. d. I dla tego to śpiew ich odznacza się *lekkością wyrazem elegancyą* i t. d." P. Nowakowski w tym względzie równie jak i innych przodkował kolegom swoim i śpiew jego był w istocie *elastyczny*, przelewający się z tonu w ton *z łatwością z wyrazem* i tą *kokieteryą i smakiem*, które same jedne odgadują tajemnicę kiedy i gdzie należy głos *silnie przycisnąć* (?) a *kiedy przytłumić*(?) Daléj zapewnia *p. M.* że są miejsca, gdzie przeciw intonacyi i piękności głosu p. Stysińskiego i p. Bełcikowskiéj *nic wcale do zarzucenia nie ma*" (na brak tylko kokieteryi się uskarża i dla tego mówi: śpiew był drewniany, umarły, a śpiewaczka grającą tabakierą, bo patrzy na sekstern, którym się zasłania, nie dając poznać ani głosem, ani spojrzeniem, ani gestem, że czuje to co śpiewa, i czuciem słuchaczy natchnąć nie pragnie) Daléj: „p. Stysiński ma *głos piękny, czysty, mocny, i wiele zalet posiadający* i t. d. może być bardzo poszukiwanym artystą na scenie polskiéj -- głos jego *nic nie pozostawia do życzenia* i t. d. potrzebuje jeszcze *wykształcenia, bo jeszcze nie skończył szkoły* (cóż słuszniejszego?) i — p. Nowakowski ma głos *dźwięczny, okrągły,* i nader *przyjemny* -- w śpiewie p. Nowakowskiego upatruję *największe ślady nauki, pracy, i wykształcenia*, i śpiew też jego najbardziéj mi się podobał... Słowem p. Nowakowski znakomitego zapowiada artystę" (*) Słowa te umieszczone są

(*) Po cóż w poprzednich artykułach tak przechwalać uczniów, aby ich potem w późniejszych ganić aż do nicości? tym bardziéj, że jak sam sobie przypomniał późniéj szanow. recenzent — niewczesne pochwały są trucizną najjadliwszą dla początkujących talentów!

w N. 46 Gazety Krakowskiéj -- lecz (proszę o uwagę) w tymże samym Nrze 46 tejże saméj Gazety Krakowskiéj, tenże sam *p. Meciszewski* tak miesza i krzyżuje swoje zdania:

„Pomiędzy uczniami szkoły śpiewu występującymi w koncercie d. 17 Lute. *niesłyszałem ani jednego głosu któryby był razem pięknym --niesłyszałem mówię głosu któryby był mocnym -- równym dźwięcznym okrągłym gładkim, gibkim czyli elastycznym i przestronnym* (?)"

Któż tu dojdzie końca -- kto odgadnie czego żąda *p. M.*? tak właśnie jak gdyby kto i strzygł i golił... Głos który dopiero co był *elastycznym* na zawołanie szanow. recenzenta jest nie *elastycznym, -- okrągły nieokrągłym, dźwięczny nie dźwięcznym!?...* Te to *potworne galimatias* (monstruosum) z wielkim skutkiem można by nazwać *ragoût* jak szanow. recenzent przeciw *p. Mireckiemu* w guście więcéj gastronomicznym a niżeli muzykalnym sam się wyraża; --) sądziłbym iż to jest *ragoût melé*, którego porcya drogo kosztuje. Dopiero Ner 54 Gazety Krakowskiéj otwiera nam oczy, szanow. recenzent jak gdyby sumienia skrupułem dręczony, mówiąc o *p. Mireckim*: tak się naiwnie wyraża: „Pod recenzyą śpiewu uczniów, schowałem że tak powiem recenzyą nauczycielstwa jego" -- to figlarnie!.. kto by pomyślał!...

Recenzent płata wszakże daléj figle swoje.... Niepoprzestając na dzielnym szturmie, który przypuścił do szkoły *p. Mireckiego* -- trzyma ją w ścisłem na pozór oblężeniu, a tem czasem nawiasem trąbi energicznie „że dotychczas *p. Mirecki* dla szkoły nic a nic nie uczynił, nikogo śpiewać nie nauczył, -- słowem z dzieci obywatelskich porobił „tabakiery zchorzałą fistułą grające, chorujące na pypeć albowiem kwakają voce pipiente."

Tą ideą zgniewany recenzent z czołem zmarszczoném zapytuje się już *serio p. Mireckiego*: „Jak to być może, że kiedy lat 3 dostateczne są do nauczenia się prawa a lat 4 dostatecznemi są do nauczenia się medycyny, jak to być może, ażeby w szkole *p. Mireckiego* przez lat 4 nikt się śpiewać nie nauczył...? Jak to być może -- i dla czego p. Bełcikowska przez lat 4 nie ma 3 regestrów? (gdy w tych latach jak to już wiemy mogła była nauczyć się medycyny?"

Rozwijając daléj właściwą sobie energią szan. recenzent bez ceremonii już bierze w opiekę jednego ucznia po drugim jak swego, i nie tylko już pod względem sztuki stara się go usposabiać? Ręczy za to, że pan Hendel ma głos bassowy tylko na wyraźny rozkaz *p. Mireckiego* -- a razem odgaduje „że p. Hendel żadnéj wcale nie ma chęci być daléj uczniem *p. Mireckiego.* -- W podobnymże guście, i nad panną Hoffman nie może nie zapłakać zbyt tkliwe oko recenzenta „gdy zmuszający ją nauczyciel tyran, każe jéj śpiewać choć ma chrypkę, -- co oczywistem jest dowodem *jego zarozumiałości i obojętności*" nakoniec -- (jak w bajce o baranku i wilku gdzie tenże wyrzuca owemu iż mu wodę męci) nakoniec mówię załośnie uskarża się recenzent iż „*p. Mirecki* z brzydkiéj kałuży w oczy mu bryzga -- że miota nań obelgi, rozprawia o babach i t. d."

I mogąż to dziś uchodzić podobne krytyki? Czyliż ocean wyrazów bez rzeczy tak jest imponującym?

Przynajmniéj nie dla nas, nie dla publiczności naszéj, o któréj jak się zdaje recenzent mylne dosyć ma wyobrażenie--To jest namiętność szamocąca się z sobą -- to są słowa ożywione ani zbyt przyjaznymi ani pochwały godnym, ani *solą attycką* zwac się mogącym dowcipem. To jest *osobistość*. Co może być jéj powodem, nie wiem,--nie chce wiedzieć. Lecz dobra sława takiego nauczyciela jak p. *Mirecki*; który całem życiem na nią zarabiał -- nie może być podkopaną złośliwością ramoty żartobliwéj tylko odpowiedzi godnéj -- opinia publiczności zbyt jest uzasadnioną, by ją można wciągnąć w kabałę jednego indywiduum. Wdzięczność uczniów szkoły śpiewu ku swemu nauczycielowi *p. Mireckiemu* i należne mu względy, zbyt głęboko w ich sercach zapisane, by nie miały być dozgonne i niezmienne. Racz przeto darować szanowny recenzencie, iż ta wdzięczność odtąd tém silniéj nas obowiązywać będzie, gdy ten, który do losu lub też chociażby cienia sławy wskazując nam drogę, za nasze własne winy i uchybienia, choć na chwilę tylko stał się ofiarą.

W. N.
Elew szkoły śpiewu.

Doniesienia Urzędowe.

Nro 1137.

WYDZIAŁ DOCHODÓW PUBLICZNYCH I SKARBU W SENACIE RZĄDZĄCYM.

Wolnego Niepodległego i ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Podaje do publicznéj wiadomości, iż w myśl rozporządzenia Senatu Rządzącego z dnia 24 Lutego r. b. Nro 965 sprzedaż węgla kamiennego w składach Nadwiślańskich rządowych w Krakowie, od dnia 1 Marca r. b. poczynając, siąg jeden po złp. 60, czyli korzec jeden po złp. 3 a w kopalniach skarbowych Jaworznickich od dnia 5 t. m. i r. siąg jeden po złp. 32, czyli korzec jeden po złp. 1 gr. 18 odbywać się będzie.

Kraków d. 4 Marca 1843 r.

Senator.
A. Wężyk.
(3r.) Sekr. F. *Girtler*

SPROSTOWANIE. W numerach 60 i 65 Gazety Krak., zaszła pomyłka ze złp. 32, na złp. 60 nastąpiła w Wydziale za siągę węgla.